

Czy warto bać się demonów? Teoria w czasach postteorii

„They’re beautiful, aren’t they? The stars. I never just look anymore and they’re beautiful” – w ten sposób agent K. w pierwszej części *Facetów w czerni* starał się uświadomić swojemu partnerowi, agentowi J. (a zarazem sobie), że przeniesienie spektrum zainteresowania na elementy inne od pierwotnych punktów wyjścia całkowicie zmienia obszar tego zainteresowania. Co więcej, zmianie ulega w takiej sytuacji również metoda analityczna, bo „rezygnacja z patrzenia” wyklucza waloryzację, czyli odniesienie się do prymarnego obiektu *par excellence*. Jeśli w miejsce „gwiazd” podstawimy „tekst literacki”, otrzymamy całkiem zgrabną metateoretyczną definicję stanu współczesnej teorii literatury, która tę ostatnią określa jako coś przypominającego żydowską kabałę: quasi-mistyczny metasytem nie służący już organizowaniu i porządkowaniu jakiegś *praxis* (religijnej czy lekturowej), co najwyżej organizujący ją wtórnie, służący natomiast przede wszystkim porządkowaniu samego siebie. W tym sensie przedrostek meta- odnoszony jest już nie do literatury (czy literackości), ale do płaszczyzny samej teorii, która staje się autonomiczną dziedziną wiedzy (o sobie samej) i metadyscypliną naukową. W związku z tym należy (a nie tylko: wypada, warto, jest w dobrym tonie) głosić potrzebę powrotu (do) literatury jako punktu wyjścia, to jest opowiadać się za takim postępowaniem teoretycznym, które czyni literaturę nie tylko punktem dojścia, czyli ma na celu dążenie do organizowania literatury, ale i definiuje je jako pochodną tekstu, to znaczy organizowanie literatury uzasadnia. Współczesna teoria postrzegana jest jako zinstytucjonalizowana przez dyskurs akademicki rutyna metody, pewna technika zachowań-wobec. Wobec czego jednak? Jeśli wobec tekstu, to czy wobec tekstu literackiego (i, szerzej, kulturowego), czy też wobec tekstu jako zbioru meta-pojęć do literatury odnoszonych jedynie sekundarnie? Co jest dzisiaj właściwym przedmiotem teorii?

Co bardziej złośliwi przedstawiciele najnowszej nauki o literaturze dowodzą, że teoria już dawno przestała pełnić funkcję narzędzia umożliwiającego percypowanie literatury, zajęła się natomiast samą sobą, narzucając rozumieniu tekstu porządek należący do jakiegoś innego obszaru. W tym sensie postuluje się postteoretyczność jako pewien semantyczny konstrukt, który miałby wyrwać literaturoznawstwo z teoretycznego impasu i – kontynuując rozpoczynając ten szkic metaforę – umożliwić ponowne „spojrzenie w gwiazdy”. Zastanówmy się jednak przez chwilę, czym tak naprawdę jest owa postteoretyczność: jeżeli rozumieć ją jako strukturę obejmującą jakieś wypowiedzi na temat teorii (a intuicyjnie właśnie w ten sposób należy ten termin definiować – postteoria stanowi bowiem w jakimś stopniu korpus wypowiedzi o postępowaniu „bezteoretycznym”),

to jako taka nie różni się ona zasadniczo od tego, co zwykliśmy nazywać metateorią. A skoro postteoretyczność da się sprowadzić do zjawiska metateorii, czyli teoretyzowania na temat teorii, to można także określać ją mianem... samej teorii. Ot, prosty sylogizm, który dowodzi niemożliwości realnego (resp. praktycznego!) ukonstytuowania się takiej postteorii, która mogłaby się przejawiać inaczej niż jako projekt teoretyczny. Jeżeli więc – odzegnując się od teorii – orzekamy, że nasz literaturoznawczy dyskurs jest dyskursem postteoretycznym, to tym samym, paradoksalnie, potwierdzamy, że jest on determinowany przez nic innego, jak tylko przez teorię. W związku z tym pojawia się pytanie: czy od teorii w ogóle można się wyzwolić?

Jednak czy jest to pytanie właściwie postawione? Dlaczego (z jakich przyczyn, dla jakiego celu) mielibyśmy bowiem odrzucać teorię i próbować ją czymkolwiek zastępować? Abstrahując nawet od największego zagrożenia, jakie niesie ze sobą „bezteoretyczność”, mianowicie błędu intencjonalności i wynikającego z niego porzucenia interpretowania na rzecz prostej eksplikacji, trzeba zauważyć, że teoria (o ile nie bierze nas we władanie, o ile jest naszym narzędziem, nie zaś – czyni sobie z nas narzędzie) pozwala na coraz szersze czytanie tekstu, umożliwia sytuowanie go w coraz to nowych układach odniesienia, powiększając – choć nie pogłębiając (porzucmy na chwilę metaforę głębi) – zakres potencjalności jego rozumienia. Innymi słowy: to właśnie teoria pokazuje nam, że to, co zdroworozsądkowo określamy jako „ukryte” w tekście, w rzeczywistości jest „ukryte”, lecz nie w samym tekście, a tylko za stale poszerzającym się horyzontem (jednak nie w rozumieniu Hirschowskim) jego możliwości. To właśnie „możliwości sensowności” tekstu, jakie dzięki poczynionym na jego podstawie założeniom teoretycznym każdorazowo jesteśmy w stanie określić, wyznaczają naszą percepcję tekstu. W gruncie rzeczy więc to właśnie teoria – wychodząca od procesu lektury i do niego zmierzająca – warunkuje nasze interpretowanie tekstu.

Diagnoza braku potrzeby teorii i powiązany z nią postulat konieczności jej „uśmiercenia” okazują się wobec tego nieco przesadzone; sytuacja teorii w rzeczywistości nie wygląda przecież tak jednoznacznie, a tym samym – tak ponuro. Istotnym problemem jest jednak bez wątpienia zbyt łatwe przechodzenie teoretycznego dyskursu na poziom meta- bez koniecznego wcześniejszego odniesienia do poziomu podstawowego, jaki stanowi tekst literacki. Paradoks polega na tym, że gdyby chcieć dokładniej przyjrzeć się temu zagadnieniu, należałoby podążyć ścieżką analogiczną do tej, od której pragnie się odejść, to znaczy pominąć problem praktyki i od razu zająć się kwestią teorii. Takie zachowanie wydaje się – z punktu widzenia pozytywnie definiowanej postteorii – czynnością negatywną. Negatywność ta jest jednak pozorna, bo przecież ostatecznie nie chodzi o to, aby z zakresu teorii literatury całkowicie wyrugować wypowiedzi metateoretyczne, co byłoby nie tylko niemożliwe do przeprowadzenia i wątpliwe z perspektywy metodologicznej (niezależnie od przyjętej metody), ale i zupełnie nieplodne poznawczo. Chodzi natomiast o to, by dyskurs na poziomie meta- nie istniał sam dla siebie, ale aby torował ścieżki dyskursowi teoretycznemu, którego zarówno punktem wyjścia, jak i punktem dojścia jest tekst literacki, i to nawet w sytuacji de Manowskiej

niemożliwości zdefiniowania tego ostatniego przez dyskurs teoretyczny¹. Bo teoria ma znaczenie, którego nie da się sprowadzić ani ograniczyć do jego treści teoretycznej – bez wątpienia rozciąga się ono na sferę *praxis* naszego czytania. Gdyby bowiem pozostać przy teoretycznym wymiarze teorii, można by jeszcze dzisiaj powtórzyć za Januszem Sławińskim:

„Spoglądam przez okno: są! – moi dobrzy znajomi. Widzę ich nieomal codziennie. Rozsypani w malowniczą grupę na zrytym przez buldożery placu osiedlowym. Niby w zespole, a przecież każdy oddzielny – zatopiony w sobie, oparty o łopatę, zastępy jakby w gotowości do wykonania nię pierwszego ruchu. Nie rozglądają się ciekawie wkoło jak bezczelni próżniacy; przeciwnie: są boleśnie skoncentrowani. Nie ma w ich postawie luzu właściwego ludziom odpoczywającym po wysiłku. Bo też nie odpoczywają – nie mają po czym. Praca ich dopiero czeka – powinni wykopać rów. Mijają godziny, dni, tygodnie, pory roku – a oni (ci sami? inni?) w niezmienionych pozach, dokładnie tam gdzie poprzednio, w osobliwym bezruchu. Trwają. Ich powstrzymywanie się od podjęcia działań, na przekór wszelkim sprzyjającym okolicznościom, graniczy już z prawdziwym heroizmem”² – postrzegając literaturoznawców jako ustawicznie niepewnych nie tylko jakości, ale i możliwości zastosowania własnych, niebezpiecznie się zresztą multiplikujących, konstruktów metodologicznych. Wówczas teoria rzeczywiście jawiłaby się jako Compagnonowski demon, twór, który „pod wieloma względami przypomina fikcję. Nie wierzy się w nią pozytywnie, lecz negatywnie, jak w iluzję poetycką”³. Czy jednak takich demonów należy się bać? Jeżeli „wśród jej zwolenników teoria jest zarazem przedmiotem wiary i odrzucenia: wierzy się jej, ale mimo wszystko nie będzie się postępować tak, jakby się wierzyło jej całkiem”⁴, a więc oscyluje ona wokół „podwójnej prawdy” Sigera z Brabancji (z jednej strony pozwała na czynienie pewnych założeń, które określić możemy mianem „twardych”, z drugiej natomiast – umożliwia rozumienie innych założeń jako metafor, którym do końca wierzyć nie należy), to faktycznie, teoria jest pewnym zagrożeniem, zwłaszcza dla możliwości wypracowywania konsensusu w ramach komunikacji literaturoznawczej.

Czy jednak naprawdę jest tak, że za pomocą teorii możemy w którymkolwiek momencie poczynić jakiegokolwiek „twarde” założenia? Jeżeli demoniczność teorii polega na tym, że jest ona iluzją, to na pewno nie jest ona iluzją prawdziwości języka, a raczej niepewnością na stałe, propozycją i negocjacją, a więc obszarem, wewnątrz którego nieuchronnie ścierają się ze sobą różne „sposoby widzenia” (czy można nazywać je paradygmatami?), mające raczej charakter założeń „słabych” (w rozumieniu Vattimowsko-Noikowskim) niż „twardych” (w ujęciu Sigera). Co więcej, wydaje się, że to ścieranie się stanowi jedyny sposób istnienia teorii, pod warunkiem wszakże, że „sposoby widzenia” wychodzą od tekstu i ku tekstowi zmierzają. Dyskurs akademicki, który teorię sprowadza do zrutynizowanej metody, paradoksalnie zatem teorii nie zabija – wręcz odwrotnie: ożywia ją, dając grunt pod powstawanie propozycji polemicznych w stosunku do zastanych

¹ Zob. P. de Man, *Opór wobec teorii*, tłum. M. Rusinek [w:] *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. R. Nycz, Gdańsk 2000, s. 74.

² J. Sławiński, *Zwłoki metodologiczne* [w:] idem, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 41.

³ A. Compagnon, *Demon teorii. Literatura a zdrowy rozsądek*, tłum. T. Stróżyński, Gdańsk 2010, s. 232.

⁴ Ibidem.

i w ten sposób umożliwiając teorii istnienie. Z tego faktu wynika, że możliwe jest wypracowanie takiej płaszczyzny dyskursu, którą nazwać można „teorią czasów postteoretycznych”. Jak jednak taka teoria mogłaby wyglądać?

Przede wszystkim – musiałaby być opisowa, ale nie w takim sensie, w jakim opisowa jest poetyka tekstu, to znaczy nie powinna zastanawiać się nad „budową” tego czy tamtego, ale nad jego warunkami możliwości, czyli nad realizacją pewnej praktyki, która ustosunkowuje się opozycyjnie do jakiegokolwiek normatywnej ideologii. Taka teoria nie miałaby mówić, jak ma się (jak należy) pisać, ale jak pisać można, czy dokładniej: jakie możliwości pisania stwarza samo pisanie. Co więcej – musiałaby robić to na podstawie uprzedniego i wciąż odczuwanego doświadczenia tekstu (i doświadczenia lektury). W związku z tym nie będzie, jak się zdaje, bezpodstawne postawienie tezy, że w czasach postteoretycznych powinna istnieć pewna jedna Teoria, będąca całokształtem fundowanym przez niezliczone „poszczególności” – pojedyncze dyskursy teoretyczne. Taka Teoria (Teoria teorii) nigdy nie byłaby widoczna w stanie czystym, bo transparentność deskrypcyjna Teorii jest ustawicznie przesłaniana reprezentacjami ideologii, czyli dyskursów, które jesteśmy w stanie dookreślać i klasyfikować (dyskursów strukturalistycznych, dekonstrukcyjnych, konstrukcyjnych, feministycznych i tym podobnych). Niezależnie od tego, jak te dyskursy będziemy nazywać (teoriami, modelami, projektami, doktrynami czy inaczej), zawsze będą one ideowo uwikłane – i dobrze, bo tylko ideowe uwikłanie teorii umożliwia istnienie Teorii jako kompleksu autonomicznych czy autonomicznych do pewnego stopnia porządków opisu warunków możliwości tekstu.

Rzecz jasna, tak postrzegana Teoria literatury musiałaby zrezygnować z pewnych uproszczeń tradycyjnej nauki o literaturze. Przede wszystkim musiałaby być otwarta na całokształt tekstowego doświadczenia rzeczywistości, a tym samym – przekraczać samą siebie, to znaczy wychodzić poza kompetencje literaturoznawstwa postrzeganego jako odrębna, autonomiczna dyscyplina naukowa. Co więcej – tego przekraczania nie traktować jako zagrożenia dla współczesnego literaturoznawstwa, ale jako rozwijającą konieczność dyscypliny negującej swój status w pełni autonomicznego paradygmatu naukowego⁵. W związku z tym winna ona na plan pierwszy wysuwać dyskursywne

⁵ Dezautonomizacja literaturoznawstwa, którą wielu badaczy traktuje jako zagrożenie dla suwerenności dyscypliny (zob. np. W. Bolecki, *Podmiot jako przedmiot*, „Teksty Drugie” 1994, nr 2), nie wydaje się bowiem końcem naukowej refleksji nad literaturą, ale pewną nową i nieuniknioną jakością, która badaniom tekstów literackich nadaje charakter transdyscyplinarny. Jeśli Bolecki – w odniesieniu do problemu podmiotowości – twierdzi, że współczesne łączenie literaturoznawczych, filozoficznych, psychologicznych i antropologicznych wymiarów refleksji nad „i” skutkuje generowaniem nieistotnych bądź zgoła fałszywych problemów, to jak się zdaje, nie dostrzega on, że kategorię podmiotu, która w literaturoznawstwie w sposób wyrazisty doszła do głosu w wieku XIX, od początku związana była z kategoriami tożsamości, osobowości, psychiki, biografii, ekspresji jaźni, intencjonalności itp., a zatem – że od początku miała charakter zbliżony do tego, który obecnie nazywamy transdyscyplinarnym. W sposób dobitny pokazała to reszta psychoanaliza Freudowska. To, że kategorię podmiotu tekstowego jako specyficznej organizacji języka starano się wyabstrahować z szeroko rozumianej wiedzy o rzeczywistości (mam tu na myśli zwłaszcza formalizm i polski strukturalizm), nie oznacza, że pełna autonomizacja podmiotu literackiego, a więc wykluczenie z nauki o literaturze, a konkretnie: z refleksji nad podmiotowością, innych niż paradygmatyczne literaturoznawstwo dyscyplin humanistycznych, jest postępowaniem metodologicznie fortunnym i logicznie słusznym.

(kulturowe) uwikłania podmiotu, niestałość, nieautonomiczność i zależność od, najogólniej rzecz ujmując, antropologicznego doświadczenia stekstualizowanej rzeczywistości. Jest to doświadczenie tego, co jest treścią podmiotowego stosunku do skonstruowanej realności, a co w obrębie przedmiotu ujmowane jest jako reprezentacja. Reprezentacja zatem nie jest ostensywna, ale stanowi obraz tego, co mieści się w granicach potencjalności podmiotowego doświadczenia skonstruowanej realności (czyli tego, co znajduje się w sferze jej możliwego doświadczenia). Tym samym podmiot stanowi granicę swojego doświadczenia realności, a nie jest podmiotem tego doświadczenia *sensu stricto* – wydaje się to zresztą zbieżne z Wittgensteinowskim przeświadczeniem, że „świat jest moim światem”⁶, to znaczy realność, jaką możemy sobie skonstruować i jakiej doświadczamy jako jej granica, jest jedyną możliwą realnością. Aby jednak nie popaść w solipsyzm, należy dodać, że – wbrew intuicjom Wittgensteina – jedyność podmiotu jako granicy swojego doświadczenia nie wyklucza wielości jedyności, i to jedyności wyrażonej zaimkiem „ja”, nie natomiast – „my”. Istnieje bowiem tyle realności, ile podmiotów je konstruujących, jednak realności te są w stanie się przenikać, gdyż, po pierwsze, są komunikowalne poprzez to, że przejawiają się w procesie nieustannej semiozy i odnoszą do siebie wzajemnie jak znaki w koncepcji Charlesa S. Peirce’a, a po drugie – mają charakter aposterioryczny, są potencjalnościami, które w każdej chwili mogą dowolnie się zmieniać, a nawet przyjmować rolę swoich przeciwieństw.

Tak rozumiane doświadczenie realności ma charakter noematyczny, zawiera się więc w subiektywności, jednak nie w subiektywności pojedynczej i empirycznej, ale sankcjonowanej przez intersubiektywne wspólnoty lekturowe (nie chodzi tu więc o literaturę jako *noumen*, o jakąś istotę literatury, ale o pewne instytucjonalne – historyczne, społeczne czy kulturowe – determinanty literackości). Literackość w tym sensie jest realizacją procesu komunikacji, ale komunikacji rozumianej konstruktywistycznie, jako druga (znakowa) realność, jako realność konstrukcji realności. Komunikacja jest konstruktem semiotycznym, którego celowość nie realizuje się w przekazywaniu informacji, ale w adaptowaniu podmiotu do podwójnie (jednostkowo i społecznie, wewnątrznie i zewnątrznie) konstytuowanej realności⁷. Pojęcie literackości nie obejmuje więc jedynie tekstu jako wytworu, ale również tekst jako pragmatyczne (uwarunkowane, mające określone reguły i wywołujące określone konsekwencje) działanie koncentrujące się na zjawiskach, które obserwatorzy i uczestnicy aktów komunikacji postrzegają jako literackie. Elementy te, które w przybliżeniu nazwać można przedmiotami badań literaturoznawczych, przejawiają

⁶ L. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2004, teza 5.641.

⁷ Zob. M. Fleischer, *Rozpoznawalność cech „literackości” i „funkcji estetycznej” przez „kompetentnych odbiorców”* [w:] idem, *Konstrukcja rzeczywistości*, Wrocław 2002, s. 142–143. Chodzi tutaj o to, że jakkolwiek komunikacja opiera się na zawartości treściowej (informacji), to jednak zawartość ta nie jest przyczyną i warunkiem komunikacji. Komunikacja nie jest sprowadzalna do informacji i nie jest na nią zorientowana. Treść stanowi materiał komunikacji, ale nie stanowi jej sensu. Tym samym zbiór treści nie gwarantuje zaistnienia komunikacji – zaistnienie to warunkuje podmiotowa potrzeba zaadaptowania się do skonstruowanej realności, która dopiero (jak uważa m.in. Siegfried J. Schmid) generuje znaczenia i przyporządkowuje je treści komunikacji, a więc wypełnia informację sensem. Rzecz jasna, w dalszej części następuje proces zwrotny, czyli determinowanie podmiotu przez informację za pomocą komunikacji. W tym sensie komunikacja nie jest – jak zwykle się uważa – wymianą informacji, ale ich konstruowaniem.

się konfrontatywnie, to znaczy w relacjach z innymi systemami działań społecznych. Nie oznacza to – jak, zdaje się, sugeruje Niklas Luhmann – że badanie tekstu jest zredukowane do analizy komunikacji, wówczas w zasadzie nic nie zmieniłoby się bowiem w kwestii badania tekstów jako ich hermeneutycznej interpretacji; oznacza natomiast dostrzeżenie trójrelacji aktanty–teksty–konteksty, w których komunikacja pełni funkcję jednego (ale na pewno nie jedynego) z komponentów systemu literackiego, niezwykle istotnego, bo umożliwiającego przenoszenie sensu za pomocą podmiotowych nośników i odróżnianie poszczególnych skonstruowań rzeczywistości tekstowych. Z drugiej strony uświadomienie sobie tej trójrelacji nie sprowadza się do powrotu do aktanta jako Kartezjańskiego *cogito* – chodzi tu raczej o podkreślenie nierozzerwalnego związku między komunikacją a jej sprawcami i odbiorcami funkcjonującymi w przestrzeniach systemów społecznych, a więc o uświadomienie sobie roli wiedzy kolektywnej (kultury) w procesie percywowania literatury. Mówiąc inaczej, Teoria czasów postteoretycznych dążyć powinna do analizowania literatury jako elementu całokształtu podmiotowych działań w obrębie systemów społecznych, jako jednego z systemów społecznych, w obrębie którego funkcjonują członkowie danych wspólnot kulturowych. Teza ta wymaga kilku uściśleń: po pierwsze, systemowość literatury jest tym, co umożliwia aktantom rozróżnianie ich własnych skonstruowań rzeczywistości dzieł literackich (systemowość wyklucza więc „czystą” obiektywizację tekstów literackich i „czystą” ontologizację literatury, a także kategorię prawdziwości interpretacji jako jakości obiektywnej, niezależnionej od jednostkowej świadomości aktanta oraz uwarunkowań społecznych, historycznych i kulturowych); po drugie, gwarantuje rozumienie sensu opisów tych skonstruowań w perspektywie funkcji samych opisów (zapewnia więc zamiast statycznego badania wytworów procesualną analizę działań i zachowań kulturowych); po trzecie, jest samoorganizująca się i samozwrotna w tym sensie, że jej organizacja (stabilne w danym okresie i w danej wspólnocie relacje między składnikami systemu, na przykład analizą i interpretacją) jest selektywna i wywołuje zmiany w interakcjach między własnymi składnikami, które to zmiany z kolei prowadzą do modyfikacji samej organizacji systemu; po czwarte, jest autoreferencyjna, to znaczy przejawia się jako nieustanne samoodniesienie składników swojej organizacji powodujące zmiany tych składników, i dalej: zmiany samego systemu literatury (które nie muszą mieć charakteru ewolucyjnego); po piąte, nadaje samej sobie status teorii propozycjonalnej, a więc nieroszczącej sobie prawa do bycia jedynym możliwym modelem badań literackich. Tym samym procesy (komunikaty, wypowiedzi, teksty) literackie mają złożony, jednostkowo-kolektywny charakter i służą podmiotowemu przystosowywaniu się do skonstruowanej przez „ją” rzeczywistości. W związku z tym literaturę można traktować jako system doświadczania wytwarzanej na bieżąco rzeczywistości służący uczestniczeniu w tej rzeczywistości i we własnej podmiotowości determinowanej kulturowo. To kultura inicjuje bowiem systemy komunikacyjne i zapewnia im trwanie, a także umożliwia komunikowanie się (czyli przystosowywanie się do skonstruowanej rzeczywistości) poprzez mediatyzowanie procesów komunikacyjnych w ustawicznie generowanych obrazach rzeczywistości. Taka perspektywa, która nie oznacza rezygnacji z odrębności refleksji

nad literaturą jako specyficzną formą poznawania świata, pozwala na włączenie refleksji nad nią w szereg analiz kulturowych, które – co pośrednio wynika z Fleischerowskiej teorii kultury⁸ – są jedynymi możliwymi sposobami obserwacji obrazu rzeczywistości, gdyż koherencję (pojmowaną jako pewność komunikacyjna, a więc możliwość porozumienia) tego obrazu powodują i gwarantują systemy kulturowe.

Powstaje tutaj pewna wątpliwość: czy w takiej sytuacji nadal można mówić o profesjonalności literaturoznawstwa? Wątpliwość ta, jak się zdaje, dostrzegalna jest w niemal wszystkich poststrukturalnych orientacjach badawczych (zwłaszcza w dekonstrukcjonizmie, konstruktywizmie, neopragmatyzmie, kulturalizmie i nie-dualizującej filozofii Josefa Mitterera), z których wyprowadzić można tezę, że status dyscypliny, obiektywność wyników analiz (to jest ich niezależność od warunków poznawczych) oraz prawomocność procedur metodologicznych (przeświadczenie, że wiedza nie jest możliwa do osiągnięcia poprzez inne niż obowiązujące metody) są problematyczne (i problematyzowane), co w dalszej kolejności oznacza kryzys esencjalistycznych i obiektywistycznych stanowisk badawczych. Metafora kryzysu nie opiera się jednak na zanegowaniu możliwości poznania tekstu literackiego, ale wskazuje na reorientację rozumienia pojęcia aktu poznawczego, a w zasadzie – jego ukierunkowania. Trzeba bowiem zauważyć, że dokonywane w poststrukturalizmie podważenie przekonania co do niezależności obiektu opisu i, posługując się określeniem Richarda Rorty'ego, słownika tego opisu (które doprowadziło do związania tych dwóch kategorii w taki sposób, że okazało się, iż poznawanie tekstu literackiego w każdej sytuacji warunkowane jest przez przyjęty słownik, który z kolei jest determinowany – jak zauważa Stanley Fish – kulturowo, to znaczy poprzez kryteria narzucane przez daną „wspólnotę interpretacyjną”) spowodowało także podważenie samej koncepcji przedmiotu poznania, którym nie jest już obiektywnie istniejący tekst, ale wciąż zmienny (wciąż nowy), zależny od okazjonalnej deskrypcji, interpretacyjnej konstrukcji. Lektura dzieła – jak dostrzegali już Maurice Blanchot i Jacques Derrida – nie jest aktywnością podmiotową w tradycyjnym rozumieniu; to nie „ja” jako podmiot czytam tekst, ale tekst czyta się poprzez mnie, a to z kolei oznacza, że to akt czytania, a nie pisania, warunkuje zaistnienie dzieła jako realności. W tym sensie interpretacja tekstu jest zdarzeniem jego konstruowania, wypełnieniem nieobecności czy braku, jaki wywołuje zaistnienie pisma, przywołaniem figury Innego jako chiazmu – podwójnej i odwróconej przynależności negocjacyjnej: tekst przynależy do czytelnika o tyle, o ile czytelnik konstruuje go jako jemu przynależącą realność, która jest dla niego poznawalna jako realność Innego, stworzonego *hic et nunc* aktem lektury i każdorazowo w kolejnych aktach negocjującego swoje zmienne sensory. Jeżeli poznawanie realności jest, jak chciał tego Schmidt, poznawaniem skonstruowanych obrazów realności przez kognicję autopojetycznego systemu podmiotowego⁹, to opis podmiotu musi być autopoznawczym opisem systemu, który dokonuje

⁸ Zob. M. Fleischer, *O rozsądnym konstruktywizmie* [w:] idem, *Obserwator trzeciego stopnia. O rozsądnym konstruktywizmie*, tłum. D. Wączek i J. Barbacka, Wrocław 2005, s. 125.

⁹ Zob. J.S. Schmidt, *Od tekstu do systemu. Zarys konstruktywistycznego (empirycznego) modelu nauki o literaturze*, tłum. P. Wolski [w:] *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, red. E. Kuźma, A. Skrendo i J. Madejski, Kraków 2006, s. 203–204.

samoakceptacji w wytworzonym przez siebie obrazie rzeczywistości (kognicja podmiotu, jako samozwrotność, zawiera się bowiem tylko i wyłącznie w sobie samej). Co więcej, teoria poznania musi w takiej sytuacji zostać sprowadzona do działania autologicznego, a więc do takiego działania, w którym procesowi poznania podlega poznanie jako proces. W tym sensie konieczne jest występowanie aktantów jako obserwatorów poznania poznania, których proces konstrukcyjny wpisuje się w całość wiedzy jakiegoś systemu społecznego, będący całością kulturowo determinowanym, możliwym do zakomunikowania i dla wspólnoty poznawczo niezawodnym. Poznawanie jest więc zawsze z punktu widzenia obserwatorów pierwszego stopnia (obserwatorów uczestniczących) kulturowo zdeterminowane, a z perspektywy obserwatorów wyższych stopni (obserwatorów obserwatorów) – przygodne; jest też ono tym samym zawsze najlepszym możliwym sposobem rozwiązywania problemów w kontekście historyczno-społecznym, jaki odbywa się metodycznie za pomocą języka.

Wszelka realność, jako wytwarzana przez aktanty w konkretnym miejscu i czasie, jest ukonstytuowanym obrazem podmiotowego zorganizowania się w systemie, który to obraz nie ma żadnego odniesienia do rzeczywistości istniejącej poza jednostkową kognicją (rzeczywistości jako takiej, rzeczywistości samej w sobie), gdyż taka rzeczywistość jest niepoznawalna dla aktantów jako obserwatorów wewnątrzsystemowych¹⁰. Każda realność – w tym realność tekstu – jest zbiorem reprezentacji (opisów), nie zaś obiektywnie istniejących przedmiotów w rozumieniu klasycznej epistemologii. Wszystkie potencjalne reprezentacje z kolei warunkują występowanie obserwatora jako instancji decydującej o tym, który z opisów w danym momencie staje się przedmiotem analizy; decyzja taka zapada nie na mocy stwierdzenia faktycznej obiektywizacji reprezentacji, ale na podstawie odróżnienia jednych opisów od innych. Subiektywność takich decyzji nie jest jednak solipsystyczna, to znaczy jest możliwa do zakomunikowania i podlega konsensusom; dzieje się tak dzięki temu, że obserwatorzy poruszają się w obrębie tego samego systemu kulturowych regulacji wiedzy opierających się na dążeniu do interakcji. Subiektywność klasyczna w sytuacji, w której tradycyjna epistemologia zastępowana jest ontogenezą, czyli teorią nabywania wiedzy, traci sens z dwóch powodów: po pierwsze – poznanie nie opiera się na jednostkowym postrzeganiu, ale na działaniu, konstruowaniu obrazów rzeczywistości, a po drugie – to, co podmiot obserwuje, jest obserwowane w układzie czasowo-przestrzennym i w systemie intersubiektywnej wiedzy, w związku z tym nie jest stałe i zależy tylko i wyłącznie od aktywności podmiotów. Jedne z najistotniejszych w teorii języka pojęć

¹⁰ Oczywiście można wyobrazić sobie istnienie obserwatorów wyższych stopni, którzy mogliby obserwować rzeczywistość dla aktanta zewnętrzną. Mimo że w tym właśnie miejscu pojawia się problem Boga, cała rzecz nie sprowadza się do metafizyki; potencjalny Bóg (obserwator obserwatorów) również tworzyłby bowiem konstrukcję realności w oparciu o realność obserwowanych przez siebie systemów aktantów, które to konstruowanie odbywałoby się w ramach systemu, w którym przejawia się Bóg jako aktant własnych czynności konstrukcyjnych. Różnica polegałaby na tym, że Bóg miałby świadomość przygodności obserwacji pierwszego stopnia dokonywanej w systemie aktantów, byłby więc wynalazcą świata aktantów. Z drugiej jednak strony sam jako aktant nie mógłby obserwować swojej realności inaczej niż jako obserwator pierwszego stopnia, nie miałby więc świadomości – co najwyżej przecucie – przygodności własnej obserwacji pierwszego stopnia. Innymi słowy, nie może istnieć żaden podmiot poza wytworzonym przez siebie światem, a zatem również Bóg nie może poznać realności samej w sobie.

– denotacja i referencja – sprowadzone są tutaj do kognicji podmiotu, a więc do dyskursywnego podmiotu jako systemu autopojetycznego: nie istnieje denotacja zewnętrzna, ponieważ zewnętrzza nie ma (językowe wyjście poza język nie jest możliwe przy użyciu języka), nie istnieje także referencja względem przedmiotów, ale jedynie odniesienie wewnętrzzjęzykowe będące sposobem orientacji w skonstruowanej rzeczywistości. Referencja semantyczna skierowana jest na dyskurs, a nie na rzeczywistość; stanowi ona użycie wiedzy o wspólnocie sensu, w obrębie której funkcjonuje. W tym kontekście znaczenie, jakie zwykło się nadawać obiektom opisów, sprowadza się do uczestników komunikacji jako aktantów przypisujących sens środkom komunikacji poprzez obserwowanie systemu literackiego oraz innych systemów, z którymi system literacki pozostaje w obustronnej relacji. Znaczenie jest językową wspólnotą sensu ukierunkowaną na prototypowe zachowania aktantów systemu, a nie wynikiem referencji znaku i rzeczy (intersubiektywność komunikowania takiego znaczenia zapewnia typizacja wypowiedzi ograniczająca potencjalności użycia środków językowych). Sformułowanie „interpretacja tekstu literackiego” może być więc używane jedynie jako metafora, gdyż w rzeczywistości, interpretując tekst, nie dokonujemy operacji znaczeniowótórczej na obiekcie analizy, ale zajmujemy się własnymi konstrukcjami poznawczymi (opisami) przyporządkowanymi odpowiednim kontekstom – interpretacja w gruncie rzeczy należy bowiem, jak zauważył Erazm Kuźma, „do nadrzędnego »porządku dyskursu« i podlega jego prawom”¹¹, czyli podmiotowe w niej uczestnictwo jest uzależnione od tego, jak dyskurs (Inny) rozprzestrzeni się w naszej „sobości” i w jaki sposób kontroluje i reguluje nasze zachowania konstrukcyjne. Tekst poznawany to nie odniesienie jednej materialności do innej, czyli sprowadzenie jednej empirii poprzez system teoretyczny do kolejnej empirii, ale skonstruowany model rzeczywistości możliwy do skonfrontowania z innymi tego rodzaju modelami (empirię rozumie się tutaj nie jako rzeczywistość, ale jako rezultat działań aktantów i działań procesów społecznych możliwy do zaobserwowania przez obserwatora drugiego stopnia, którym w naszym przypadku jest badacz literatury; empiryiczność to więc wytwarzanie trwałych sposobów działania w określonych rzeczywistościach, a nie odniesienie do rzeczywistości jako takiej¹²). Literatura staje się wobec tego instrumentem regulacji zachowań społecznych, sposobem podmiotowej organizacji „ja” w systemach rzeczywistości, w których „ja” uczestniczy. W tym sensie literatura jest używana jako społecznie stypizowana forma wiedzy o rzeczywistości, a także jako forma komunikowania tej wiedzy, przy czym wiedza ta jest wiedzą kulturową, czyli charakteryzującą określony system wspólnotowy. Kultura, postrzegana tu jako program komunikowania modeli rzeczywistości obowiązujący w obrębie jakiegoś systemu społecznego, nie może pojawić się poza systemem społecznym, systemy te natomiast – poza kulturą. To kultura produkuje i programuje komunikację jako sens kulturowej

¹¹ E. Kuźma, *Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej* [w:] idem, *Między konstrukcją a destrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*, Szczecin 1994, s. 108.

¹² W gruncie rzeczy można by zaryzykować – choć być może jest to nadmierne uproszczenie – sprowadzenie empiryiczności do pragmatyczności (empiryczne jest to, co wytwarza pragmatycznie stabilne obrazy rzeczywistości). W tym sensie każda nauka, także literaturoznawstwo, jest nauką empiryczną.

wiedzy (symbolicznego porządku realności danego systemu), jak również zapewnia społeczeństwu trwanie poprzez kontrolowanie i reprodukowanie tej wiedzy. Ta obustronna relacja między systemem a kulturą sytuuje literaturę jako właściwość systemu, która służy kulturowemu komunikowaniu skonstruowanych realności jako modeli podmiotowych adaptacji do systemu i podmiotowego organizowania się w nim.

Nie sposób zatem dłużej mówić o samoswojskości tekstu jako przedmiotu literaturoznawczych dociekań, jak również nie sposób mówić o samoswojskości literaturoznawstwa jako dyscypliny dysponującej określonym przedmiotem i określonymi metodami czy narzędziami badawczymi. Rozszczelnienie i kulturowe zdeterminowanie, a więc uzależnienie od wielu dyskursów zarówno obiektów badań, jak i metod badawczych, sprawia, że analizy literaturoznawcze sprowadzają się, jak zauważa Ryszard Nycz, do „indywidualnych konfiguracji najbardziej sprawdzonych i operatywnych metod”¹³, które postrzegać należy nie utopiijnie, to jest interdyscyplinarnie, ale w wymiarze transdyscyplinarnym¹⁴. Inkluzywność przedmiotowo-metodologiczna, odbierająca literaturoznawstwu status autonomicznego dyskursu i wprowadzająca je w perspektywę badań kulturowych (a więc otwierająca literaturoznawstwo zarówno na inne dyscypliny humanistyczne, jak i na poznanie potoczne), sprawia, że literatura i jej badanie sprowadza się, najogólniej rzecz ujmując, do wskazywania na dyskursywne i – w wypadku koncepcji radykalnych, jak na przykład teorii Mitterera – każdorazowo odmienne pod względem przedmiotowym uwarunkowania tekstów literackich oraz ich percypowania (co jednak nie oznacza, rzecz jasna, sprowadzenia literaturoznawstwa do potocznego percypowania literatury i co nie oznacza także całkowitego zniesienia jego odrębności poprzez zwrot ku tendencjom monistycznym – gdyż mimo wszystko, to znaczy mimo włączenia literatury w obręb retoryczno-symbolicznego uniwersum, tekst literacki zawsze obdarzony jest pewną specyfiką, choć jest to specyfika „słaba” i zrelatywizowana do historycznych uwarunkowań poznania, innymi słowy – sprowadzana do coraz to nowych aktualizacji pojęć „literatura” i „literackość”).

Wskazanie uzależnienia przedmiotu od sposobów jego poznania, a zatem wykluczenie esencjonalności obiektu i obiektywności rezultatów procesów poznawczych sprawia, że interpretator zawsze istnieje niejako wewnątrz tekstu, dokładniej: wewnątrz własnego konstruktów tekstu. Interpretator nie tylko jest uwikłany w konteksty, które determinują metody poznawania tekstów, ale i sam dokonuje ich selekcji, przyjmując jedne, a eliminując inne, co więcej – sam generuje nowe konteksty¹⁵. To wszystko wyklucza neutralność i zewnętrżność obserwacji, którą – jak się zdaje – usiłował zagwarantować paradygmat strukturalistyczny czy strukturalistyczno-fenomenologiczny; interpretator nie jest bowiem bezstronnym obserwatorem, nie jest też tylko, jak chcieli konstruktywści,

¹³ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego* [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski i R. Nycz, Kraków 2010, s. 29.

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 30.

¹⁵ Taką możliwość widział np. Zygmunt Bauman, włączając „zamiar wielokontekstowości” w Ecowską strukturę *intentio auctoris* i *intentio lectoris* – zob. *idem*, *Nad granicami anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6, s. 43.

obserwatorem drugiego stopnia (obserwatorem obserwatorów), ale tak czy inaczej zaangażowanym uczestnikiem tekstu literackiego. Uczestnictwo to sprowadza się do antropologicznego doświadczania jednostkowo konstytuowanej rzeczywistości, do zdarzenia ustawicznego doświadczania, które znosi – lub przynajmniej podważa – klasyczną opozycję podmiotu poznającego i przedmiotu poznania. W takiej sytuacji podmiot jest pragmatycznym przedmiotem kulturowego doświadczenia świata¹⁶, które z kolei zawsze jest doświadczeniem dyskursywnym, doświadczeniem tekstu (inaczej rzecz ujmując, podmiot jest aktywny, doświadcza realności poprzez otwieranie się na dyskursy). Tradycyjna epistemologia zastępowana jest więc tutaj humanistyczną, kulturową perspektywą aktywnego uczestnictwa w rzeczywistości na zasadach określonych przez pewną wspólnotę interpretacyjną, bo, jak powiedział Nycz, literatura jest „specjalnym miejscem, gdzie świat wkracza (...) w przestrzeń doświadczenia”¹⁷. Kulturowe poznawanie skonstruowanej realności nie prowadzi do odkrycia praw rządzących rzeczywistością ani do zrozumienia rzeczywistości samej w sobie, ale stanowi przystosowywanie się podmiotu do istnienia w realności, którą podmiot sam dla siebie wytwarza w sieciach tekstualności.

Interpretator pozostaje zatem zawsze – jak powiedziałby Mitterer – „w interpretacji”¹⁸, jest skazany na przymus deskrypcji, to znaczy na przymus pozostawania w obrębie opisów. Przymus ten wynika z nieobecności czy niemożliwości obecności żadnego przedmiotu odniesienia o charakterze neutralnym (czyli przedmiotu, który nie byłby zawsze dookreślony przez jakąś deskrypcję¹⁹ i który mógłby stanowić obiektywną bazę dla naszych opisowych postępowań²⁰). Żadne deskrypcje nie są opisami ostatecznymi i absolutnymi, wobec czego interpretator jest w każdym momencie ironistą w rozumieniu Rorty’ego²¹ – przyrost deskrypcji stanowi dla niego strategię defensywną skierowaną na opresywność jednego słownika, prowadzącą do fundamentalizmu i dogmatyzmu. Ironista stara się oscylować między konkurencyjnymi słownikami, wybierając – o ile to możliwe – nie-dualizujący model interpretacji. Model ten, zaproponowany przez Mitterera, opiera się na konfrontacjonizmie, otwartości na autoidentyfikację i autokreację poprzez dialog z wartościami, co do których ma się przeświadczenie, że nigdy nie są absolutne, to znaczy nie są warunkami *sine qua non* żadnego dyskursu. Konfrontacjonizm gwarantuje autonomiczność w granicach własnych deskrypcji czy własnych słowników, a jednocześnie – nie pozwala na uznanie tej autonomiczności za metafizyczną wzorcowość.

¹⁶ Por. M.P. Markowski, *Antropologia, humanizm, interpretacja* [w:] *Kulturowa teoria literatury*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, s. 141.

¹⁷ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 12.

¹⁸ J. Mitterer, *On interpretation* (maszynopis dostępny dzięki uprzejmości dr Marzenny Cyzman z Instytutu Literatury Polskiej UMK).

¹⁹ „Otóż jest rzeczą niemożliwą podać przedmiot dyskusyjnych opisów, nie dostarczając zarazem jakiegoś, choćby rudymentalnego, opisu” – J. Mitterer, *Krytyka dualizującego sposobu mówienia* [w:] idem, *Tamta strona filozofii*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1996, s. 59.

²⁰ Warto wspomnieć, że taki sposób myślenia można uważać za pochodną dokonanej przez Matthew Fairbansa literalnej wykładni dwóch pragmatystycznych twierdzeń Charlesa S. Pierce’a: 1. „słowo lub znak, którego człowiek używa, to sam ten człowiek”; 2. „mój język jest całościową sumą mnie samego” – zob. W. Kalaga, *Mgławice dyskursu*, Kraków 2001, s. 72.

²¹ Zob. A. Szahaj, *Ironia i Miłość. Neopragmatyzm Richarda Rorty’ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław 2002, s. 85–86.

Przyrost deskrypcji oznacza nieustanne przeinterpretowywanie-siebie, modyfikowanie wykorzystywanych słowników, tworzenie i oświetlanie z nowych perspektyw neutralistycznych przedmiotów. Co bardzo ważne, wszystkie możliwe deskrypcje – zarówno *so far*, jak i *from now on*²² – i budowane na ich podstawie słowniki nie są niczym innym jak interpretacjami pewnych skonstruowań; w związku z tym – każdy opis jest (już) interpretacją, i dalej: wszystko jest interpretacją. Podobną perspektywę przyjmują Fish²³ (analiza eksperymentów stwarzania przedmiotów interpretacji w literaturoznawstwie poprzez strategię interpretacyjną), Ernst von Glasersfeld²⁴ (koncepcja interpretacji jako sprowadzanej do wspólnego mianownika „użyteczności”²⁵) oraz Luhmann²⁶ (teoria polikontekstualnego, „samoopisującego się opisu”, który uprzednie deskrypcje zachowuje jako derridiańskie ślady²⁷).

Teoria opisu jako już zaistniałej interpretacji wymusza na interpretatorze uczestnictwo zarówno w tekście, jak i w samej interpretacji jako deskrypcyjnej kontynuacji tekstu²⁸. To uczestnictwo jest, oczywiście, relacją dwustronną: z jednej strony podmiot ustanawia teksty poprzez ich interpretowanie, z drugiej strony zaś – skonstruowane interpretacje tekstów determinują kształt podmiotu. Jest ono też doświadczeniem procesualnym, z natury zmiennym; oznacza to, że nigdy nie dochodzi do sytuacji, w której jakaś deskrypcja, będąca skonstruowaniem jakiegoś przedmiotu, jest deskrypcją ostateczną. Innymi słowy – nigdy nie ma ostatecznego punktu widzenia. W odniesieniu do podmiotowości skutkuje to tym, że podmiot tekstowy nie jest dany raz na zawsze jako już ustalony przedmiot percepcji lekturowej i że nasze odczytywanie „ja” tekstowego w żadnej sytuacji nie może rościć sobie prawa do bycia właściwą i niepodważalną definicją tego „ja”.

²² Na temat opisów *so far* i *from now on* zob. J. Mitterer, *Rozwinięcie nie-dualizującego sposobu mówienia* [w:] op. cit.

²³ Zob. S. Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*, tłum. A. Grzebiński [w:] idem, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Kraków 2002.

²⁴ Glasersfeld twierdzi, że „użyteczność w podstawowym rozumieniu polega na tym, że cały szereg przeżyć sprowadzam do wspólnego mianownika, a potem mogę pokazać, że kolejne przeżycia, których wcześniej nie znalazłem i nie przewidywałem, można pod ten mianownik podciągnąć” – cyt. za J. Madejski, *Konstruktywizm Ernsta von Glasersfelda: wiedza jako wynalazek* [w:] *Konstruktywizm w badaniach literackich...*, s. 128.

²⁵ Nie biorę tutaj pod uwagę fundamentalizmu tej „użyteczności”, który to fundamentalizm odróżnia Mitterera – co zresztą filozof sam zauważył – od dualizującego radykalnego konstruktywizmu (zob. J. Mitterer, *Radykalny konstruktywizm: „What difference does it make?”* [w:] idem, *Ucieczka z dowolności*, tłum. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 2004).

²⁶ Zob. N. Luhmann, *Samoopisanie*, tłum. B. Wójcik [w:] *Konstruktywizm w badaniach literackich...*, s. 74–77.

²⁷ Zob. J. Derrida, *Marginesy filozofii*, tłum. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek, Warszawa 2002, s. 99.

²⁸ Relacja między tekstem a interpretacją jest w filozofii Mitterera niezwykle skomplikowana; według niego czytanie nie poprzedza aktu interpretacji, w związku z tym odróżnienie nieesencjonalnego tekstu (czyli jednocześnie skonstruowania, zbioru deskrypcji i aktu interpretacji, a zatem poliliniarnego i nieakumulacyjnego procesu przyrostu deskrypcji w celu wygenerowania kolejnych skonstruowań) od interpretowania jako czynności i jako jej rezultatu nie jest w ogóle możliwe. Jak zauważa Mitterer – podczas interpretowania nie możemy odróżnić „tekstu interpretowanego” („the text we interpret” – zob. idem, *On interpretation*, s. 7) od naszej interpretacji tekstu („our interpreting the text” – ibidem). Skoro nie ma niczego poza ciągiem deskrypcji, żadnego esencjalnie istniejącego przedmiotu, to rozróżnienie na „tekst” i jego interpretację nie wchodzi w rachubę. Kiedy interpretujemy bowiem nasze skonstruowanie jakiegoś tekstu, interpretujemy już jakąś interpretację, nie neutralny punkt odniesienia; z tego też powodu zawsze jesteśmy w interpretacji, zawsze jesteśmy w nieakumulacyjnym przyroście słowników, którego celem nie jest fundamentalistyczne uszczegółowienie jakiegoś tekstu, czyli bycie-w-zgodności z tym tekstem, ale gromadzenie deskrypcji poprzez tworzenie coraz to nowych neutralistycznych skonstruowań.

Podmiot nie jest, jak widać, przyczyną doświadczenia, ale jego skutkiem czy efektem, który podlega sankcjonowaniu na określonych warunkach kulturowo-społecznych w niekończących się procesach różnicowania i znoszenia różnic. Antymetafizyczność i perspektywiczność takich założeń stanowią, jak się wydaje, swoistą negocjację z pojęciem teorii jako krystalizacji doświadczenia rzeczywistości; negocjowanie to polega na rezygnowaniu z klasycznie rozumianej teorii na rzecz ustawicznego doświadczenia, którego nie da się zamknąć w ramach paradygmatycznie dookreślanych metodologii. I nie chodzi tu wcale o to, że doświadczenie świata (tekstu) jako przeciwstawne teorii powiązane jest z praktyką, która ma teorię uzupełniać bądź ma dochodzić do głosu wszędzie tam, gdzie teoria (z rozmaitych przyczyn) jest niewystarczająca; chodzi tutaj raczej o niezbywalne kulturowe zdeterminowanie działań interpretacyjnych, które kwestionuje opozycję praktyki i teorii jako odrębnych zachowań badawczych, wprowadzając w miejsce odpowiedniości faktów i idei odpowiedniość przekonań i doświadczeń²⁹. Wydaje się, że wyłania się z tego wizja teorii jako Ecowskiego myślenia seryjnego³⁰ (antymetafizycznego i antylogocentrycznego), które, jako domena otwartości, destrukuje strukturalizujące uniwersalia; myślenie takie uznaje retoryczność za właściwy sposób istnienia przedmiotów poznania i samego procesu poznawania – tym samym prawdziwość, jeśli w ogóle jest możliwa, zmediatyzowana jest w tymczasowości *praxis*, podmiotowego organizowania się w zmiennych realnościach za pomocą działań dyskursywnych (przy czym żadne działanie dyskursywne nie jest mniej ani bardziej uprawione od innych działań). Prawda jest więc – jak dowodzili Rorty, Fish i konstruktywiści – konstruowana, nie odkrywana³¹, jest programowana jako efekt naszego doświadczenia. Co więcej – interpretowanie, zwłaszcza w literaturoznawstwie, nie jest równoznaczne z dochodzeniem do Prawdy, ale z wypracowywaniem takiej Teorii, która podważa teorie głoszące swoją absolutną prawdziwość (zarówno metodologiczną, jak i teleologiczną), to znaczy z konstruowaniem Teorii jako postteoretycznej odpowiedzi na niewystarczalność dotychczasowych koncepcji badań nad literaturą. Zwolenników takiej tezy, wbrew pozorom, nie trzeba szukać w obszarze radykalnego dekonstrukcjonizmu czy radykalnego konstruktywizmu, gdyż jej wielkim orędownikiem na polskim gruncie zdaje się wspomniany już tutaj Sławiński³².

²⁹ Jak nietrudno zauważyć, z twierdzenia tego wynika pragmatyczna koncepcja prawdy i pragmatyczna koncepcja interpretacji. Koncepcje te, wbrew pozorom, nie mają charakteru relatywnego, co świetnie udowadnia Markowski – zob. idem, op. cit., s. 144–147.

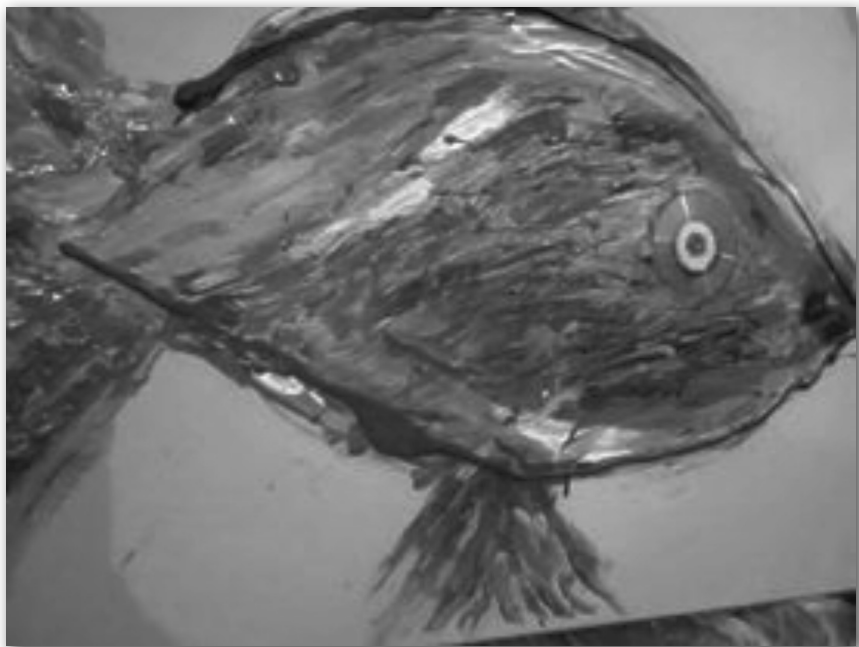
³⁰ Zob. A. Doda, *Myślenie seryjne – produkcja fascynacji* [w:] *Poznanie–podmiot–dyskurs. Idee i dziedzictwo frankofońskiej tradycji epistemologicznej*, red. A. Dubik, Toruń 2002.

³¹ Zob. R. Rorty, *Przygodność języka* [w:] *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, red. S. Czerniak i A. Szahaj, tłum. D. Domagała i in., Warszawa 1996, s. 113 i S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 86.

³² Zob. J. Sławiński, *Uwagi o interpretacji literaturoznawczej* [w:] *Interpretacja dzieła. Konferencja w Instytucie Sztuki PAN 5–7 listopada 1984*, red. M. Czerwiński, Wrocław 1987, s. 56.

Summary
Whether or not to be afraid of demons?
The theory at the time of posttheory

The article shows an attempt to answer the elementary question: the status of the theory of text interpretation in contemporary literary studies. This problem has already been analyzed from many perspectives, but today the most important issue seems to be theory remaining in its present form (which resembles a demon within the meaning of A. Compagnon – a kind of fiction). According to the author, a solution is the general consensus about the fictional nature of theoretical assumptions, but the condition of consciousness, that the fictional nature of theory is – on constructivistic way – operative.



Sylvia Gibaszek